

MOJE WOJENNE WSPOMNIENIA

Koniec lata 1939 r., Szykujemy się do powrotu z wakacji spędzonych w wagonie kolejowym w Ponarach otoczonych pięknymi lasami sosnowymi. Jest to miejscowość letniskowa z domkami o różnych kolorach i małej stacyjką kolejową. Do Wilna mamy 10 km.

Tato nasz pracuje na PKP Wilno i codziennie dojeżdża do pracy. Mama, Janka, ja i Mruczek nasz piesek korzystamy z ostatnich dni i szykujemy się do powrotu, będąc przerażeni wiadomościami - wojna wisi na włosku, wojska niemieckie stoją na granicy.

U nas powszechna mobilizacja,

2 wrzesień 1939 r., wojna, Niemcy wkraczają do polskich miast, bombardują je, naszych żołnierzy biorą w niewolę i skazują ich na obozy jenieckie.

Ja wróciłam ze szkoły, mam 12 lat, jestem w siódmej klasie, tak jak i moja koleżanka zza ściany Hela Kondratowicz. Obieram kartofle do obiadu i słyszę samoloty nadlatujące i zaczyna się piekło.

Niemcy bombardują dworzec PKP, linie kolejowe znajdujące się w dzielnicy gdzie mieszkamy. Już są ofiary. Nie wiemy co robić, przerażenie jest tak silne, że nas paraliżuje.

Przyjeżdża do nas Jasza - Białorusin przyworzący co roku nam na zimę kartofle. Są smaczne i tanie. Proponuje rodzicom zawiezenie nas do swoich krewnych na wueś, tam będzie bezpieczniej. Mijają dni na wsi, chłopy mówią, że idą "ruskie". Gospodyni ściga święte obrazy, gdyż mogą nas wszystkich wystrzelać.

Noc z 17-go września 1939 r. nie była już do spania, wjeżdżają czołgi, armaty, w górze zaś samoloty i to wynędniało wojsko. Ruskie kandydy nocują w domach wiejskich u gospodarzy, reszta w stodołach. Wrzesień tego roku jest ciepły, sady obfitują w owoce, my dzieci częstujemy "ruskich", nie biorą, mają zakazane brać cokolwiek.

R Front przesuwa się dalej, ogarnia dalszą część Polski od Wilna po Lwów. Dni mijają, my wracamy do siebie, do miasta. Miasto smutne, ludzie przygaszeni, co krok spotyka się żołnierzy Armii Czerwonej, rozbijających i okradających sklepy, bogate magazyny i wszystko niszczą.

Po kilku miesiącach WILNO zostaje oddane Rządowi Litewskiemu. Nocami stoimy w kolejkach po chleb. Rano idziemy do szkół. To nie jest już ta sama szkoła, kończę ją nie otrzymując świadectwa. Rok szkolny 1940/41 zaczynamy z Helą KONDRATOWICZ w gimnazjum litewskim. Początki tej nauki są dla nas trudne, nie znamy języka litewskiego. Z czasem coraz więcej rozumiemy i nauka staje się łatwiejsza. Kończę pierwszy rok i dalszą naukę zaczynam na Tajnych Kompletach.

Rok 1941. Jest maj. Do nas przyjeżdża ciocia Mania z wujkiem Wasią TARAN. Ciocia jest siostrą mojego ojca. Mieszkańcy Moskwy od I-szej wojny światowej. Kochana ciocia, uosobienie dobroci, wujek zaś żartowniś jakich mało - rodem z Warszawy, którego rodzinę losy I-szej wojny światowej rzucają do Związku Radzieckiego po rewolucji październikowej 1917 roku.

Czas upływa na rozmowach o życiu przez lata u nich i u nas. Tkwi ukryty głęboko strach, są niewolnikami systemu.

Od roku 1940 trwają w WILNIE i okolicach aresztowania i wywózka inteligencji, profesorów, naukowców, lekarzy, policjantów oraz posiadaczy majątków. Kierunek Syberia i Kazachstan. Noce niespokojne, a warkot ciężarówek zatrzymujących się pod domami przeraża mieszkańców, gdyż dzisiejszej nocy nie wiadomo znów kogo zabiorą.

W czerwcu aresztowano całą rodzinę mego wujka - brata mojej mamy - policjanta z żoną i trójgiem dzieci.

Na stacji pociągi pełne zesłańców, upał niesamowity, ludzie bez wody i pożywienia. Mama moja zrozpaczona, cały dzień na peronie wpasowana w ten bydlęcy wagon i małe zakratowane u góry okienko w którym zmieniają się udręczone twarze 5-ciu rodzin. Widok nie do wytrzymania. Wujostwo z Moskwy szykują się do wyjazdu, ojciec w pracy, mama przy wagonie, obowiązek pożegnania ich spada na mnie. Odprowadzam, na stacji płaczę, wszystko dookoła bolesne, mam 14 lat.

Słyszysz się o wojnie z Niemcami. Armia Czerwona też się szykuje. Rodzinę mego wujka ^(policjanta) wywożą 3 dni przed wybuchem wojny tj. 18.VI.1941.

Jest Niedziela 21 czerwiec 1941 r. Wróciliśmy z kościoła Misjona Mija parę godzin i jest nalot na WILNO. Wojna rozpoczęta, bomby spadają na obiekty wojskowe, stację kolejową i bezbronnych ludzi.

Mieszkamy po sąsiedzku w jednym domu z rodziną KONDRATOWICZÓW i Wasilewskich przy ul. Syberyjskiej 28. Wasilewscy mają rodzinę na wsi - wieś GORA. Zabierają nasze rodziny i uciekamy pieszo do ich krewnych gospodarzy Szostaków. Jest lato, upały, a my spędzamy noce i dni w stodole. Front przechodzi przez tę wieś, Niemcy palą wszystkie chaty wiejskie przy szosie, ludzie kryją się po lasach opuściwszy swoje gospodarstwa i żywność.

Słyszemy naloty na WILNO i okolice, kryjemy się w dołach po kartoflach 3 m. głębokich i modlimy się o przeżycie. Modlitwa " Kto się w opiekę odda Panu swemu" wycisza w nas strach i daje nadzieję. Przebywamy tam tydzień, żyjemy mlekiem i chlebem dzielonym przez gospodarzy.

Lipiec 1941 r. Wracamy - miasto zajęte przez Niemców. Frontowe zniszczenia widać wszędzie, spalone i zburzone domy wielkich ulic, będą nam towarzyszyć w Życiu pod okupacją niemiecką.

Kartki żywnościowe nam dane zbyt skąpe, poprostu głodowe.

Chodzę z mamą po wsiach, wymieniamy różności z domu przydatne gospodarzom w zamian za mleko, lub słoninę.

Ojciec mój pracuje na stacji kolejowej PKP WILNO i obowiązuje go rygor wojskowy, podległy żandarmerii niemieckiej. Oswajamy się z językiem okupanta. Na drodze do naszych domów przy torach postawione tablice " gehen verboten=". Niebezpiecznie, wszak wtedy jadą transporty wojskowe na front w głąb Związku Radzieckiego, a codzienne komunikaty z rozwieszonych głośników na drzewach ogłaszają o zdobywaniu kolejnych miast i wsi.

Rok 1942 był złym czasem dla Żydów, zostają oni wypędzeni do getta pozostawiając swoje domy i dobytek. W roku następnym 1943-cim zaczyna się wywózka do Ponar (naszych pięknych Ponar) i tam zostają rozstrzelani. Jesteśmy świadkami ludzi pędzonych na śmierć. Dlaczego wybrano Ponary. Tam pozostały po Armii Czerwonej ogromnie głębokie doły - jamy w których Rosjanie mieli magazynować różne paliwa. Nie zdążyli tego dokonać i w tych dołach-jamach życie swoje kończyli Żydzi.

Tam również życie kończyli nasi AK-owcy przy pomocy żandarmerii litewskiej.

Ten okres był najstraszniejszy dla Polaków bo plotka niesła, że po Żydach przyjdzie kolej na nas Polaków.

Rok 1944. Skończyłam 17 lat. Zaczęłam pracować w biurze Elektrowni Wileńskiej przy pl. E.Orzeszkowej. Był nakaz okupanta - młodzież kończąca 17 lat musiała pracować, inaczej groził jej wywóz na przymusowe roboty w Niemczech. Opieką otoczył mnie mój wujek tam pracujący i jego koledzy, których ciepło wspominam do dziś. Na froncie Niemcom coraz ciężiej, Moskwy nie zdobyli, Leningrad obleżony 900 dni i do końca nie zdobyty. Ludzie umierali śmiercią głodową. Zjedzono wszystkie psy i koty i jedyną pomocą w czasie mrozów było przeżucanie żywności z Finlandii przez jezioro Ładoga.

Coraz częściej słyszało się o odwróceniu wojsk niemieckich. Mieszkając przy torach obserwowaliśmy transporty wojskowe powracające z frontu. Nie bardzo wiedzieliśmy co się działo, Radio milczało.

W lasach podwileńskich organizowała się Armia Krajowa, poznikali chłopcy z naszej ulicy. Przemilczaliśmy w rozmowach o tym, dla własnego i ich bezpieczeństwa.

Zbliżało się lato i Armia Czerwona. W końcu czerwca 1944 r. ustaje praca w Elektrowni. Wracamy do domu. Miasto szykuje się do kolejnego 3-go frontu. Jesteśmy przerażeni, trzeba uciekać z miasta. Mamy dobrych przyjaciół i znów nas zabierają na wieś do Karaczun. W pierwszym tygodniu lipca opuszczamy WILNO zabierając jedynie naszego psa Mruczka. Iść trzeba 30 km. Widok okropny, panika, miasto się wyludnia. Gazety wydawane w języku polskim straszą nas morderstwami Polaków, a młode dziewczyny bestialskimi gwałtami. Tak ma przywitać Armia Czerwona.

Dni i noce w stodole wieloosobowej bez snu i jedzenia stają się takim udręczeniem, że wszyscy obojętnieją na wszystko. Wieść po wsi niesie, że jest już w naszej wsi "razwietka" i jako pierwszy ukazuje się nam młody żołnierz Radziecki głodny, brudny i pokrwawiony. Ten widok budzi w nas tylko współczucie, gdzieś odpłynął strach i nienawiść.

Trwa walka o WILNO, miasto się pali, widać nocami, słychać armaty i samoloty bombardujące resztę niemieckich wojsk.

Mija drugi tydzień frontu, a my wciąż na wsi. Rankiem 13 lipca 1944r WILNO zostaje zdobyte przez Armię Czerwoną. Wracamy po trzech tygodniach do domu, widok okropny, miasto spalone i zburzone.

Powrót do domu nie sprawia nam radości, połowę mieszkania mamy zniszczone trafionym pociskiem. Powoli otrząsamy się z tych strasznych przeżyć i wracamy do pracy.

Zdobycie WILNA nie kończyło nam wojny, nocami nadlatywały samoloty niemieckie i bombardowały miasto i obiekty wojskowe Armii Czerwone
Zima roku 1945 - front daleko pod Warszawą.

I wreszcie zbliża się maj, kończy się wojna, następuje podpisanie Kapitulacji przez Niemcy. Radość ogólna i rozpoczynanie życia od nowa.

Nam wilnianom tej radości nie było na długo, władze radzieckie dają nam wybór przyjęcie obywatelstwa radzieckiego albo repatriacji na Zachód na Ziemię Odzyskane.

Trudno moim rodzicom podjąć decyzję, Ojciec Wilnianin od dziada pradziada z rozdartym sercem jednak decyduje się na wyjazd.

Wiemy jak wyglądają te Ziemię Odzyskane, od tych którzy konwojują transporty. Wczesną jesienią wiele ludzi decyduje się jednak na te wyjazdy. Wiemy iż tam jest wszystko zniszczone, jeden gruz, gdzieś tam ukrywający się dezertery niemieccy, szabrownicy, i cała masa różnych lumpów.

Opóźniamy swój wyjazd z powodu zachorowania mojej siostry na tyfus. Teraz zaczyna się walka o jej życie, tym cięższa iż nie wchodzi w rachubę szpital wojska radzieckiego- stamtąd nie było powrotu. Leczy i ratuje ją niedokończony młody polski lekarz.

Wyjeżdżamy 2 maja 1946 r. Druga rodzina w tym samym wagonie towarowym 4-osobowa. Ludzie schorowani i starsi.

Jedziemy całymi tygodniami, jest upał, dostajemy na stacjach tylko wodę do życia. Z nami jedzie nasz piesek Mruczek bardzo przelękniony.

Dobytek naszego życia jak i sąsiadów to są niewielkie skrzynie. po 3 na każdą rodzinę.

Nasz transport którym jechaliśmy był skierowany na Szczecin do którego dotarliśmy, lecz po kilku dniach rodzice jak i sąsiedzi zdecydowali o zmianie kierunku, przerażała nas Odra ogromnie szeroka a ciągle mówiło się że będziemy wracać na swoje. I tak los nas rzucił do Wrocławia. N

Nowe życie zaczęło się 11-go czerwca 1946 r.

Opisała HELENA JANIGA

z d. TARASEWICZ

Moje spotkanie z Wrocławiem

11 czerwca 1946 r. był pierwszym dniem mojego pobytu na Ziemiach Odzyskanych. Tego dnia dotarł do Wrocławia transport repatriantów z Wilna. Stoimy na bocznicy zniszczonego Dworca Nadodrże. Noc spędzona w rozkołysanym wagonie towarowym, już ostatnia z tułaczki trwającej od miesiąca maja.

Daleko pozostały strony rodzinne, tak nagle odeszło dzieciństwo wkraczając w dojrzałość przedwczesną. Tutaj przerażająco nowe życie, na ziemi zwęglonej, morza gruzów i ludzi z różnych stron Polski i świata.

Oczy lustrują ciekawie wszystko wokół, wszak to nowy świat, nowe nieznane życie, niewiadoma przyszłość.

Widok okropny, jak okiem sięgnąć zombardowane i spalone domy, ulice zasypane gruzem i w tej okropnej scenerii ludzie.

Na murach pozostałych i okaleczonych domów niemieckie napisy, po ulicach zaś stare Niemki wyprzedające swój dobytek, dla utrzymania się przy życiu. Mieszają się języki, gwary, akcenty.

Kontakt z mieszkańcami nawiązujemy przy wagonie, to są Wilnianie z wcześniejszych transportów, chcą wiedzieć jak długo jechaliśmy i dokąd zmierzamy.

Rodzice moi decydują się na pozostanie tutaj. Tym postanowieniem kładziemy kamień węgielny pod nasze, a w przyszłości i dzieci naszych życie.

Mijają dni pełne słońca, jest lato. Jesteśmy bez pracy, bez środków do życia. Państwowy Urząd Repatriacyjny utrzymuje nas. Karmi i odziewa.

J/Źstem młoda mam 19 lat. Interesuję się wszystkim, lecz w sercu czuję tęsknotę i myślami wracam do Wilna, do lat beztróskiego dzieciństwa, koszmaru przeżytej wojny. Po nocach snią się bombardowania i uciezki.

Jest czerwiec. Kwitną jeszcze magnolie. Na ulicach coraz więcej ludzi. Słyszysz się wielu Lwowian. Dzięki nim funkcjonuje już komunikacja, jeździ pierwszy tramwaj "jedynka", wydawana jest pierwsza gazeta polska "Pionier".

Dzień 26 czerwca - środa - w tym dniu spotykam na torach, gdzie stopimy naszym transportem swojego kierownika, z okresu mojej pracy w Elektrowni Wileńskiej w czasie okupacji niemieckiej.

Kierownik kompletuje załogę w organizującym się Zakładzie Energetycznym Okręgu Dolnośląskiego w późniejszej nazwie przy pl. Powstańców Śląskich 9-11. Zaczynam pracować, rodzice poszukują nieustannie mieszkania, o które jest niezwykle trudno. Ludzie mieszkają dosłownie w gruzach, gromadząc się w skupiska w śródmieściu czując się bezpieczniej, bowiem grasują bandy szabrowników i dezertersów wojennych.

Po około w dwóch miesiącach znajdujemy zdewastowany lokal przy ul. Kleczkowskiej. Na parterze, na wprost więzienia. Brak szyb i sprzętów oraz widok zakratowanych okien i szczęk zamykanej bramy działa na naszą rodzinę przygnębiająco. Nocami dyżurujemy przy otworach okiennych zabezpieczając wejście wyłożonym szczyrą,

Biegają tygodnie, miesiące. Pracuję, pierwsza wypłata w naturze. Trochę mąki, trochę kaszy, jakiś tłuszcz.

Zmieniamy miejsce zamieszkania. Pierwsze Święta Bożego Narodzenia świętujemy w mieszkaniu przy ul. Grabiszyńskiej 96.

Radość ogromna. Szyby w oknach, stare meble i światło elektr. Ulica Grabiszyńska - po obu stronach zniszczona, góry gruzów z wydeptaną ścieżką dla nielicznych mieszkańców. Jest cudownie. Za ścianą nasi wileńscy sąsiedzi, w pokoju zapach świątecznej choinki, na stole opłatek.

Wszyscy jesteśmy razem. Łzy płyną z oczu. Pierwsze Święta na ziemi obcej, nieznannej. Wygnańcy. Przed nami rok następny 1947.

Helena JANIGA z d. TARASEWIC